NOWY
DZWONEK.

PISMO MIESIĘCZNE.

Rok XXIV. Grudzień — 1917. — Nr. 12.

NAKŁADEM WYDAWCY.

KRAKOWSKA DRUKARNIA NAKŁADOWA W KRAKOWIE.

Adres redakcyi: Kraków ul. Powiśle l. 12.

Kalendarzy żadnych na składzie nie mamy, ani ich nie sprzedajemy.

Życzliwych nam Czytelników

prosimy o rozszerzanie „NOWEGO DZWONKA“ między znajomymi i zachęcanie ich, aby sobie to pismo zaprenumerowali.

Prosimy także wszystkich Przyjaciół naszego pisma, aby wspomagali nas **osobnymi naddatkami** na **„fundusz wydawniczy“** dla „Nowego Dzwonka“. Samą bowiem prenumeratą, niepodobna dziś, przy wielkiej drożyźnie papieru, druku i t. p. pokryć wszystkie koszta pisma, a my nie mamy żadnych funduszów na dopłacanie do pisma.

Kto dziś wspomaga pismo katolickie, spełnia taki sam dobry uczynek, jakby dawał ofiarę na budowę kościoła; — tak orzekł jeden z ostatnich Papieży.

Jeżeli kto nie otrzyma „Nowego Dzwonka“ w swoim czasie, a najpóźniej 3 lub 4 dni po 1-ym dniu w miesiącu, niech najpierw upomni się o niego u swego Urzędu pocztowego i zwróci mu uwagę, że pismo do rąk jego nie dochodzi, a nas niech zawiadomi reklamacyą, że tego a tego numeru pisma nie otrzymał.

Reklamacyę pisze się na kartce papieru, daje się ją do koperty, na kopercie w górze pisze się: Reklamacya, a niżej adres do Redakcyi. Koperty się nie zalepia. — Reklamacyi się nie opłaca.

Rocznik XXIV. Kraków 1. Grudnia 1917. **Nr. 12**

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE

WYCHODZI RAZ W MIESIĄCU — OKOŁO DNIA 1-go.

Prenumerata „NOWEGO DZWONKA“ wynosi w Austryi na rok: 4 korony — półrocznie: 2 korony — Do Niemiec na rok: 5 koron. — Do Ameryki rocznie 1 dolar. — Numer pojedynczy: 35 hal.

Adres: Redakcya „NOWEGO DZWONKA“ w Krakowie, ul. Powiśle 12.

5 Koron

wynosić będzie **na rok** prenumerata „Nowego Dzwonka“ — **półrocznie** zaś: **2 Korony 50 halerzy,** począwszy od Nowego Roku 1918 r., czyli **w roku przyszłym.**

Z prawdziwą, wierzcie nam, przykrością, podwyższamy dotychczasową prenumeratę z 4 koron na **5** koron, czyli o 1 koronę, ale nadzwyczajna drożyzna papieru, druku, i inne zwiększone znacznie koszta wydawnictwa zmuszają nas do tego podwyższenia.

Właściwie powinniśmy podwyższyć prenumeratę roczną do 7 koron — lub przynajmniej do 6 koron, byśmy mogli pokryć koszta wydawnictwa, ale my ją tylko o 1 koronę podwyższamy, bo nie chcemy iść w ślady tych, którzy na wojnie robią złote interesy z krzywdą bliźnich, my chcemy tylko dalej pracować dla dobra ludu, a nie dla zysku jakiegoś.

Wiedzcie jednak, że i tą nieco podwyższoną prenumeratą nie dadzą się opłacić koszta wydawnictwa, bo papier i druk już 4 razy w tym roku znacznie podrożały, a Bóg wie, o ile może jeszcze podrożeją. Więc prosimy wszystkich życzliwych nam Czytelników o **dołączanie naddatków do prenumeraty** na „fundusz wydawniczy dla „Nowego Dzwonka“ i o zjednywanie mu nowych czytelników.

Zróbcie tę przysługę „Nowemu Dzwonkowi“, który w roku przyszłym obchodzić będzie **25-letni** jubileusz swego istnienia.

Ponieważ w tym roku niniejszy numer jest ostatnim, więc bywajcie zdrowi. — Do widzenia — jeżeli Bóg pozwoli — w roku przyszłym!

Palec Boży!

Polska zmartwychwstaje! Po blisko półtorawiekowej niewoli Ojczyzna nasza odzyskuje wolność. „Wielki jest Bóg" — tak mówił niedawno ksiądz biskup Zdzitowiecki w katedrze warszawskiej z okazyi wprowadzenia „Rady regencyjnej" — „wielka jest Jego potęga, moc, sprawiedliwość i miłosierdzie. Ale miłosierdzie ponad wszystkie dzieła Jego. Ulitował się długiej niewoli i jarzmu i po stu z górą latach cierpień i straszliwego rozdarcia wraca nam Ojczyznę i wolność.

Gdy wszystko nas zawiodło: oręż, sojusz i wielkie, kombinacye polityczne, gdyśmy stali bezsilni i bezradni wobec obcej przemocy, dopiero Bóg działać począł, abyśmy się chlubić nie mogli, że nasza ręka i moc, nasz rozum i wola to zdziałały.

A moc ta i potęga Boże tem więcej się ujawnia, gdy uprzytomnimy sobie, że Ojczyznę naszą odbudowują ci, którzy do jej upadku się przyczynili i z karty Europy ją wymazali. Któż przeto z nas nie zawoła: „Palec Boży tu jest!"

Tak mówił polski dostojnik Kościoła w chwili, gdy rządy w zmartwychwstającej Polsce obejmowała Rada regencyjna.

I słusznie mówił, bo to cały świat widzi i uczciwi Niemcy, oprócz hakatystów, sami przyznają, że Polsce stała się wielka krzywda, gdy ją trzy ościenne mocarstwa, t. j. Rosya, Niemcy i Austrya rozebrały dziś zaś za to srodze pokutują i winę tę z naddatkiem odpłacają.

Gdyby Polski nie rozbierano, nie byłoby dziś strasznej wojny światowej, bo Polska byłaby murem ochronnym między Rosyą a Niemcami i Austryą, i wtedy Rosya nie miałaby tylu powodów do wojny, ile ich miała, gdy się bezpośrednio z Niemcami i Austryą na gruzach Polski zetknęła.

Polska, co prawda, była przed jej rozbiorem, miejscem wewnętrznych rozterek, był w niej i nieład, ale przez to nic a nic nie szkodziła sąsiadom, tylko sobie. Sama Polska zresztą zaczęła się reformować, uchwaliła sławną Konstytucyę 3-go maja, jakiej wówczas żadne państwo w Europie nie miało, i byłaby powoli

uratowała się własnemi siłami, ale nie pozwoliły jej na to Rosya, Niemcy i Austrya i rozebrały ją przemocą, względnie zagrabiły gwałtem ziemie polskie i podzieliły je między siebie.

Największy udział w tem niecnem dziele miała Rosya, bo ona głównie zachęcała Niemcy i Austryę do rozbioru Polski, najmniej winną była może Austrya, która nie chcąc, by cała prawie Polska przeszła pod rządy rosyjskie, zgodziła się na zajęcie Małopolski i województwa ruskiego, czyli dzisiejszej Galicyi.

Dziś za tę zbrodnię najwięcej też cierpi Rosya, bo nietylko wojnę przegrała i straciła miliony ludzi, ale carowie utracili tron i całe państwo rosyjskie chyli się ku upadkowi.

Cała ta historya, dotycząca rozbioru Polski i dzisiejszej wojny, wykazuje między jedną a drugą sprawą nader ścisły związek i jest dowodem, że wszelka krzywda mści się nawet już tu na ziemi, czy prędzej czy później.

Młyny Boże — jak mówi stare przysłowie — mielą powoli, ale pewnie. Blisko 150 lat trwała straszna niewola narodu polskiego, przez tyle tez lat cierpiała Polska bardzo i znosiła przeróżne prześladowania i uciski, ale skończyły się wreszcie te dni utrapienia i naród nasz odzyskuje znowu wolność od tych właśnie, którzy mu ją zagrabili.

A zasługa w tem — jak mówił ksiądz biskup — nie nasza, lecz głównie moc to Boża sprawiła — więc przedewszystkiem Panu nad Pany należą się od nas dzięki gorące teraz i tak długo, jak długo naród polski istnieć będzie. O tej wdzięczności ani my, ani potomkowie nasi nigdy zapominać nie powinni, jeżeli chcemy, by Pan Bóg nam błogosławił i dopomagał do nowego życia w wolnej Polsce!

Z chwili bieżącej.

O różnych sprawach politycznych i społecznych.

Odbudowa Polski postępuje coraz raźniej. Mamy już w Warszawie „Radę regencyjną“, która zastępuje miejsce przyszłego króla polskiego, a w skład jej wchodzą: Arcybiskup warszawski ks. Kakowski, książę Zygmunt Lubomirski i p. Ostrowski.

Wprowadzenie tej najwyższej dziś władzy w Polsce, odbyło się w Warszawie 27 października b. r. z nadzwyczajną okazałością, w której brały udział niezliczone rzesze mieszkańców War-

szawy i z różnych stron Polski. Na królewskim zamku warszawskim zatknięto w ten dzień polską chorągiew, jako znak, że Polska znowu jako państwo istnieje.

Jak wielką będzie ta odnowiona Polska, jak szeroko i daleko sięgać będą jej granice, czy będą to granice z czasów Jagiellońskich, kiedy Polska stała u szczytu swej potęgi i chwały, czy będą one obejmowały mniejszą przestrzeń Polski, tego przed pokojem, przewidzieć nie można.

Koło polskie wiedeńskie i sejmowe uchwaliło 28 maja b. r. rezolucyę domagającą się całej, zjednoczonej Polski z dostępem do morza. Czy taką Polskę otrzymamy — pewności na razie niema.

W pierwszej połowie zeszłego miesiąca przyniosły gazety wiadomość, że Galicya ma być do Królestwa polskiego przyłączona i tak utworzona Polska otrzyma jako króla cesarza austryackiego Karola I. przez co pozostanie w pewnym związku z monarchią austryacką i o nią się oprze. Co zaś będzie z Poznańskiem, t. j. z dzielnicą polską pod zaborem pruskim, o tem polityka milczy, widocznie Niemcy nie myślą o jego zwrocie.

Wiadomość powyższa o złączeniu Galicyi z Królestwem, wywołała wielką burzę i w gazetach niemieckich i w Radzie państwa w Wiedniu. Niemcy hakatyści, tak pruscy jako austryaccy, nie chcą słyszeć ani o takiem połączeniu Galicyi z nową Polską, ani wogóle o odbudowie Polski.

Aby ich uspokoić, zabrał głos w Radzie państwa prezydent ministrów Dr Seidler oświadczając, że wieści o załatwieniu w ten sposób sprawy polskiej, jak to podają gazety, są przedwczesne, bo w tej sprawie toczą się dopiero rokowania i nie są jeszcze ukończone.

Obok hakatystów niemieckich stanęli nasi ukraińcy i również zaczęli krzyczeć, że nie chcą słyszeć ani o Polsce, ani o pozostawieniu Galicyi wschodniej w granicach nowej Polski. Ich dążeniem jest oderwanie Galicyi wschodniej od Polski i połączenie się albo z Austryą, albo z Ukrainą.

Polacy przyrzekają wprawdzie ukraińcom zupełny samorząd i najdalej idące swobody i rozwój narodowy, ale ukraińcom to wszystko za mało; oniby dopiero wtedy się zadowolili, gdyby im dano całą chyba Galicyę, a może i Kraków, gdyż zachłanność ich nie zna granic.

Inaczej, całkiem inaczej wobec Polaków zachowują się prawdziwi ukraińcy na Ukrainie, która należała do Rosyi, a dziś od niej oderwać się pragnie.

W Kijowie odbył się pewnej niedzieli z końcem października b. r. uroczysty wieczór ukraiński, w którym brało udział także i grono Polaków, jako delegaci Polaków zamieszkałych i posiadających majątki na Ukrainie.

Gdy wśród tego wieczoru zabrał głos w imieniu Polaków p. Antoni Zwan, a po nim Ksawery Pusłowski, całe zgromadzenie burzą oklasków nagrodziło ich przemowy, a ukrainiec p. Czapkowski wyraził swą wielką radość, że Polacy na Ukrainie pierwsi serdecznie wyciągnęli dłoń bratnią do ukraińców, za to zaś Rada ukraińska nie dopuści do żadnych zaburzeń przeciw Polakom i bronić będzie ich praw, jako mniejszości.

Nasi ukraińcy galicyjscy powinni brać sobie swych braci za przykład i przyjąć dłoń polską, która im ofiaruje wielki samorząd i zaprasza do zgodnego, braterskiego pożycia i pracy pod jednym dachem.

Ale, jak się zdaje, życzliwe głosy Polaków pozostaną bez wpływu wszelkiego na naszych ukraińców, tych prawdziwych borbifaksów i zajadłych krzykaczy, których się nie pozyska największemi nawet ustępstwami. Dla nich zgoda i bratnie pożycie jest niemożliwem do pojęcia.

Z bólem serca trzeba tu nadmienić, że, niestety, i w naszym narodzie nie brak takich, którzy dążąc do władzy i znaczenia wszelkiemi drogami, pracują na szkodę Ojczyzny, jedni świadomie, drudzy bezwiednie, ulegając wpływom i bałamuctwom pierwszych.

Rada regencyjna wydała w dniu jej zaprzysiężenia i objęcia rządów w Polsce, serdeczną odezwę do całego narodu polskiego, nawołującą Polaków do zachowania spokoju i zgody do wytrwania i karności i do czynnego jej popierania.

A czy wszyscy Polacy usłuchali tego głosu? Znaczna część narodu uznaje wprawdzie prawowitą polską najwyższą władzę w Radzie regencyjnej, ale znajdują się i tacy, którzy tejże Radzie odmawiają uznania, z przekąsem o niej piszą, oczerniają ją wobec Anglii i Francyi, a chcąc osłabić jej znaczenie, utworzyli za granicą we Francyi czy w Szwajcaryi jakiś drugi rząd polski, w Ameryce zaś agitują wśród tamtejszych Polaków za utworzeniem wojska polskiego, któreby walczyło we Francyi przeciw Niemcom.

Łatwo się domyśleć, kto to zajmuje się taką robotą rozbijającą nasz naród. Są nimi wszechpolacy, czyli narodowi demokraci, którzy mają nadzieję, że przy pomocy koalicyi obejmą kiedyś wszelką władzę w Polsce, bo to, i tylko to marzenie i dążenie, jest główną sprężyną całej ich niegodziwej roboty, rozbijającej jedność w odradzającej się Polsce.

Nie mniej szkodliwie dla Polski działają i socyaliści. I ci pragnęliby mieć całą władzę w nowej Polsce w swych rękach, więc kiedy rewolucya w Rosyi oddała tamtejszym socyalistom rządy kraju, sądzili i nasi socyaliści, że przy pomocy nowej Rosyi uda się im opanować Polskę, dlatego to Piłsudski — jak głośno o tem mówią — chciał się połączyć z Rosyą, dlatego także namówili socyaliści legionistów, by ci nie składali przysięgi i rozbili Legiony, szerząc w nich ducha niekarności i anarchię. To także dowód, że socyalistom nie o Polskę chodziło i chodzi, ale jedynie o cele ich partyi.

Ale, dzięki Bogu, część legionistów przez nich obałamucona, poczyna już pojmować, że zeszła na błędną drogę — więc wielu z tych, co przysięgi nie złożyło, oświadczyło teraz chęć złożenia jej i pragnienie powrotu do Legionów, do tych towarzyszy broni, których wprawdzie poseł Witos nazwał „zaprzańcami“, ale którzy są prawdziwymi bohaterami, bo wytrwali przy sztandarze i nie dali posłuchu niecnym agitacyom socyalistycznym. Cześć im za to! *Prawdomowny.*

Nasze krzywdy i co nas czeka.

Postępowanie głównego Urzędu żywnościowego w Wiedniu względem Galicyi jest wprost nie do pojęcia. Niema dnia, żeby pisma codzienne nie donosiły o nowem pokrzywdzeniu naszego kraju przez wspomniany urząd. Ile krzywd wyrządził już Galicyi ten urząd, tegoby — jak mówią — na wołowej skórze nie spisał.

Galicya nie dostaje ani odpowiedniej ilości mąki na chleb, ani mąki do gotowania, ani cukru tyle, ile się jej należy, ani marmolady, ani skór, ani nici, ani wogóle wszystkiego, czego nam do życia potrzeba.

Stwierdzono naprzykład, że urząd żywnościowy nie dostarczał w sierpniu, we wrześniu i w październiku tyle cukru, ile się Krakowowi należało, i przez to kosztem i ze szkodą mie-

szkańców Krakowa zaoszczędził urząd żywnościowy przez owe miesiące 66 wagonów cukru.

Jeżeli o tyle cukru pokrzywdzono sam tylko Kraków, to o ileż setek wagonów pokrzywdzono całą Galicyę?

Podobnie dzieje się z marmoladą. Czechy otrzymały 1380 wagonów, Wiedeń 460 wagonów, Grac 315, Berno 450 i t. d. a Galicya licząca przeszło 8 milionów mieszkańców zaledwie 490 wagonów.

Najgorzej jednak przedstawia się sprawa z przydziałem mąki. Mieszkańcy Krakowa, Lwowa i innych miast galicyjskich nie otrzymali często ostatnimi czasy, przez dwa, czasem przez 3 tygodnie ani chleba, ani mąki, a to się nie zdarza w żadnym kraju austryackim.

a bezsilność naszych posłów, którzy nas przed temi krzywdami obronić nie mogą jest wprost niezrozumiałą.

List ze wsi.

(W sprawie rodzin, których krewni przebywają w Ameryce).

W chwili, kiedy zamierzałem powtórzyć w piśmie Szan. Redakcyi bolesny jęk tysięcy rodzin wychodźców oddanych na pastwę głodu i nędzy, czytam ku pełnemu memu zadowoleniu, że dzięki interpelacyom wnoszonym w Radzie państwa przez hr. Lasockiego, rząd nareszcie zdecydował się udzielić zapomóg i tym ofiarom wojny.

Minister spraw wewnętrznych zaznaczył jednak, że ze względu na bardzo wielką liczbę tych rodzin zapomogi nie mogą być tak wydatne jak dla rodzin uprowadzonych przez wroga, nadto, że musi się w poszczególnych wypadkach badać, czy powrót wychodźcy z Ameryki uniemożliwiony został wskutek wojny, czy też wychodźca udał się jeszcze przed wojną do Ameryki, dla uchylenia się od służby wojskowej.

Energiczną interpelacyę w tej sprawie wniósł także poseł Śmiłowski z towarzyszami w Radzie państwa około połowy listopada. Interpelanci zapytują się wszystkie ministerstwa, czy znany im jest stan nędzy rodzin których żywiciele wyemigrowali do Ameryki i czy skłonne są do udzielania doraźnej pomocy tym rodzinom z głodu ginącym.

Sprawa ta więc weszła, o ile sądzić można — na dobrą drogę. To mię jednak nie powstrzymuje od napisania o niej jeszcze słów kilka i o innych przytem rzeczach.

Kto mieszka na wsi i ma jakie takie gospodarstwo rolne, ten wie i pamięta, co się to działo ostatniej zimy, a zwłaszcza ku jej końcowi. Nie było miesiąca, czasem nawet tygodnia, żeby po domach nie grasowali żandarmi, nie przetrząsali od wierzchołka dachu aż do fundamentów domu i nie zabierali przemocą resztek żywności biednej ludności, nazywając to językiem urzędowym: rekwizycyą.

Byłem nieraz świadkiem jak słabe kobiety mdlały na widok pojawiających się w ich progach żandarmów i przeróżnych komisarzy rządowych.

Te rekwizycye zrujnowały wieś doszczętnie, a miasta nasze tyle na tem zyskiwały, że głód coraz bardziej zaglądał im w oczy. Dopiero z chwilą otwarcia Rady państwa wieś nieco odetchnęła — i to było jednem z największych dobrodziejstw dla wsi.

O różnych sprawach radzono w parlamencie od maja; dotychczas między innemi podwyższono zasiłki wojskowe i rozszerzono liczbę uprawnionych do ich pobierania, ustanowiono doraźne zapomogi dla bezrolnych na wsi a dla głodnych w mieście, wreszcie upoważniono rząd do udzielania pomocy państwowej dla tych rodzin wszystkich poddanych austryackich, którzy przymusowo zatrzymani zostali w kraju nieprzyjacielskim, lub których uprowadziły wojska nieprzyjacielskie.

Zapomniano jednak o coraz większej nędzy tych rodzin, których żywiciele pozostawać muszą przez czas wojny w Ameryce, nie mogąc stamtąd z powodu wojny powrócić do kraju.

Może w innych krajach Austryi nie jest ta sprawa pierwszorzędnej wagi, ale u nas w Galicyi, skąd w ciągu ostatnich 30 lat wyemigrowało do Ameryki przeszło 600 tysięcy ludzi, a co roku wyjeżdża na roboty za granicę 30 do 400 tysięcy osób, sprawa ta jest pierwszorzędnego znaczenia.

A kiedy groźba wybuchu wojny w roku 1912 spowodowała w naszym kraju zupełny zastój gospodarczy, w następnym zaś

roku niezwykłe ulewy zniszczyły kraj okropnie, rzucił slę lud jak lawina na emigracyę, i wtedy wyjechało do Ameryki 100 tysięcy osób, z których przed wybuchem wojny mało co wróciło do kraju.

Z tego powodu sprawa zaopatrzenia pozostałych po nich rodzin miała i ma szczególniejsze dla naszego kraju znaczenie. Rodziny te liczą się nie na setki, ale na tysiące, a należą one do ludności najbiedniejszej, bo udowodnionem zostało, że nie z rozkoszy ale jedynie za zarobkiem wyjechali ich żywiciele do Prus i do Ameryki.

Z uznaniem tedy podnieść muszę starania posła hr. Lasockiego o pomoc dla tych biednych rodzin, uwieńczone częściowo przynajmniej dobrym wynikiem.

W końcu dołączam najnowszy okólnik starostw galicyjskich ważny dla rodzin, mających swych krewnych w Ameryce, który tak opiewa:

„Podaje się do powszechnej wiadomości, że według reskryptu c. k. Ministerstwa dla spraw wewnętrznych z dnia 9 sierpnia 1917 r. L. 45132, szwedzkie władze konsularne które objęły opiekę nad poddanymi austryackimi przebywającymi w Ameryce, pośredniczyć będą w sprawach pieniężnych, w sprawach spadkowych, ubezpieczeń i odszkodowań między członkami rodzin przebywającymi w Austryi a ich rodzinami w Ameryce.

Prośby o załatwianie takich spraw należy wnosić w każdej sprawie osobno przez c. i k. Ministerstwo spraw wewnętrznych we Wiedniu do: Auskunftstelle über Zivilpersonen im Ausland, Wien I Eberdorferstrasse 5.

Do dokumentów należy dołączyć tłumaczenie tychże w języku angielskim, a do wszystkich pism krótką treść, również w języku angielskim.

Korespondencya z Meksykiem, z środkową i południową Ameryką będzie przeprowadzona w wypadkach wyjątkowych. Przesyłanie listów i kartek do Stanów Zjednoczonych w Ameryce jest niemożliwe.

X. Dr. Mc.

Wojna domowa i wielki zamęt w Rosyi.

Obok wielu partyj socyalistycznych, utworzyła się w Rosyi ostatnimi czasy także partya socyalistów — anarchistów, pod wodzą niejakiego Lenina.

Socyaliści ci, zwani także „bolszewikami“, szerzyli już od początku rewolucyi hasło zawarcia rychłego pokoju i podziału ziemi między lud.

Hasłem tem pozyskali sobie bolszewicy znaczną część wojska, wielkie rzesze robotnicze i chłopów, a gdy się poczuli na siłach, wywołali w pierwszej połowie listopada br. w Petersburgu i w innych miastach Rosyi nową rewolucyę przeciw rządowi tymczasowemu, na którego czele stał Kiereński, zwolennik koalicyi i dalszej wojny.

Bolszewikom udało się opanować rządy w Petersburgu i obalić rząd Kiereńskiego, który zebrał natychmiast część wojska sobie wiernego i wyruszył przeciw „bolszewikom, ale został pod Petersburgiem pobity i musiał uciekać.

Równocześnie toczyły się także, a zdaje się, iż się dalej toczą, krwawe walki „bolszewików“ ze zwolennikami Kiereńskiego w Moskwie, w Kijowie, gdzie również polała się obficie krew po obu stronach walczących.

Gorsze jeszcze stosunki panują w południowej Rosyi po wsiach, gdzie bandy dezerterów wojskowych razem z chłopami napadają dwory, palą i niszczą, co im tylko pod rękę wpadnie. Na Wołyniu jedna z takich band zniszczyła majątek magnata polskiego, księcia Romana Sanguszki, a jego samego zamordowała.

Taki to straszny zamęt, taki bezrząd, wywołała w Rosyi rewolucya, która obaliła wprawdzie tyrańskie rządy carskie, ale nie przyniosła Rosyi pod nowemi socyalistycznemi rządami ani szczęścia, ani porządku, tylko przeciwnie: powszechne rozprzężenie, wojnę domową, mordy i pożogi.

Wojna i pokój.

Straszna klęska Włochów.

Przypuszczano powszechnie w październiku b. r., że Włosi rozpoczną nową 12-tą z rzędu ofenzywę przeciw Austryi, by raz wreszcie dostać się do Tryestu.

A oto stało się całkiem inaczej. Nie Włosi, lecz armie austryackie, tym razem wspólnie z Niemcami, rozpoczęły z końcem października ofenzywę przeciw Włochom nad Soczą i w kilku dniach zadały im straszną klęskę.

W trzech, czy czterech dniach, stracili Włosi nie tylko Gorycyę, ale wszystkie przestrzenie, które przez 2 lata zdobywali, nadto stracili w jeńcach przeszło 300 tysięcy żołnierzy, przeszło 3 tysiące dział, i musieli się cofnąć, prawie w popłochu, w głąb swego kraju, gdzie się na nowo do walk dalszych formują.

Klęska Włochów jest klęską koalicyi, która na front włoski wiele liczyła. W obec tej klęski nie wiele znaczą małe postępy Anglików i Francuzów na froncie francuskim, gdzie wprawdzie wyparto Niemców na kilka kilometrów wtył, ale to wcale zwycięstwem nie jest, jak to zresztą publicznie przyznał niedawno Lloyd George, prezydent angielskich ministrów.

Wołania o pokój.

W kilku miastach północnych Włoch odbyły się w połowie listopada br. liczne demonstracye i zebrania stronnictw pokojowych i socyalistów przeciw dalszej wojnie.

Gazeta rosyjska „Ruskoje Wolja“ donosi, iż żołnierze rosyjscy stanowczo domagają się jak najrychlejszego pokoju i głośno oswiadczają, że jeżeli rząd rosyjski nie zawrze wnet pokoju, to oni zabiją wszystkich oficerów, opuszczą front i wrócą do domów.

Jakie u nas jest pragnienie pokoju — to o tem wszyscy dobrze wiemy, jak i o tem, że Austrya i Niemcy (oprócz hakatystów) skłonne są bardzo do pokoju. Ale niestety, o pokoju słyszeć i teraz jeszcze nie chcą, rządy Francyi i Anglii, które liczą znowu na pomoc Ameryki i chcą dalej prowadzić wojnę, aż do zupełnego — jak mówią — zniszczenia Niemców.

Jakkolwiek tedy prawie wszystkie gazety angielskie piszą, że pokoju spodziewać się należy na Boże Narodzenie, to jednak trudno uwierzyć w tę przepowiednię w obec piekielnej wprost zaciętości ministrów angielskich i francuskich, oraz Wilsona, prezydenta Ameryki północnej, dla których zgniecenie Niemiec więcej znaczy, niż potoki krwi ludzkiej, niż cierpienia, łzy, i nędza milionów ludzi.

ROZMAITOŚCI.

Przekazy pocztowe dołączamy do niniejszego numeru i prosimy Szan. Czytelników o rychłe przysyłanie nowej prenumeraty na rok przyszły, oraz naddatków do prenumeraty, abyśmy mogli pokryć koszta wydawnictwa pisma, które przy dzisiejszej drożyźnie papieru i druku są daleko większe, niż po inne lata, i samą prenumeratą pokryć się nie dadzą.

Spis rzeczy i kartę tytułową mieści w sobie ten 12-ty numer. Te 2 kartki potrzebne są przy oprawie całego rocznika „Nowego Dzwonka" z roku bieżącego w jedną książkę.

Kto nie chce prenumerować i czytać „Nowego Dzwonka" w roku przyszłym i nie życzy sobie, abyśmy mu to pismo nadal posyłali, niech nas o tem kartką uwiadomi, lub niech zwróci numer pierwszy, gdy go otrzyma w styczniu 1918 r.

Niesumiennością jest bowiem zatrzymać dwa lub trzy numery i dopiero czwarty lub piąty numer zwrócić, lub zawiadomić, że się pisma dalej brać nie będzie — jak to u nas wielu czyni.

Przy sposobności zbliżających się Świąt, życzymy wszystkim Szan. Czytelnikom i sobie, byśmy szczęśliwie przetrwali tę niedolę wojenną i doczekali się wreszcie upragnionego pokoju oraz wolności dla całej i zjednoczonej naszej Ojczyzny! Niech żyje Polska!

---

† Adam Fedorowicz, delegat namiestnictwa, zmarł przed kilku tygodniami w Krakowie na czerwonkę. Śmierć jego wywołała w mieście i całym powiecie powszechny żal, gdyż był to nie tylko dobry urzędnik, ale i prawy obywatel.

Krakowowi oddał śp. Fedorowicz, jako zastępca rządu wielkie usługi, i prawdziwie był dlań życzliwym, a jako administrator powiatu krakowskiego doprowadził do tego, że uznano powiat ten jako najlepiej rządzony. Był prawdziwym przyjacielem i opiekunem ludności wiejskiej, a w razie nieszczęść, powodzi lub innej jakiej katastrofy, spieszył sam bezpośrednio z pomocą, niejednokrotnie z własnej kieszeni. W czasie wojny nie opuścił ani Krakowa ani swojego powiatu; wytrwał na stanowisku i bronił, jak i gdzie tylko mógł, tak interesów miasta jako i ludu. Cześć niech będzie pamięci tak zacnego Polaka — urzędnika!

Złote myśli i zdania.

Jeśli pragniesz być zdrowym i przy apetycie,
Wlej troistą przyprawę w całe swoje życie;
A jej trzy części, których w sklepie nie dostanie,
Są: praca, wstrzemięźliwość i umiarkowanie.

Dzieciątko Jezus.

W krainie wschodniej, gdzie Jordan płynie,
Żłobek ubogi od wieków słynie:
W nim Jezus Chrystus, najświętsze Dziecię,
Ziemskie wśród ludzi poczęło życie.
Tam Matka Boska, święta Dziewica,
Czysta, jak światło, co z gwiazd przyświeca,
Dzieciątko Jezus światu powiła,
Najpierwszy serca hołd mu złożyła.

Do nędznej szopki gwiazdka przywiodła
Trzech królów wschodnich, co tronu godła
U stóp Dzieciątka złożyli sami,
Cześć Mu ponieśli wraz z pastuszkami,
Opromieniona święta Dziecina,
Nosząca imię Boskiego Syna,
Światłem z niebiosów świat uwesela:
Bóg Ojciec zesłał w Nim Zbawiciela.

Czystość, to zdrowie.

(Dokończenie).

I starzy i młodzi i dzieci, wszyscy bez najmniejszego zastanowienia plują na ziemię lub na podłogę. Plucie jest już przyjęte nawet i w domach czyściej utrzymanych, nikt nie pomyśli

o tem, że to jest zwyczaj obrzydliwy, żeby plwociny miały być niebezpieczne dla zdrowia, to nawet nikt tak łatwo uwierzyć nie zechce. A jednak tak jest, zapomocą plwocin roznoszą się z jednych na drugich najrozmaitsze choroby zaraźliwe, jak suchoty, tyfus i wiele, wiele innych.

Kiedy się im mówi, nie plujcie na podłogę, bo z tych plwocin powstają zarazki, wytwarzające choroby, nie chcą wierzyć, przeciwnie śmieją się z tego i powiadają: „A to prawda, z czego tam znowu mogą się wytworzyć zarazki, chybaby się wytworzyły wtedy, gdyby plwocina długo leżała, ale, jeżeli ją się zaraz po wypluciu rozdepcze, to ona sobie wyschnie i wszystkie zarazki zginą". W ten sposób rozumują nasi wieśniacy, ale właśnie jest przeciwnie. Plwociny po wyrzuceniu ich i rozdeptaniu prędko wysychają i tego właśnie zarazkom chorób potrzeba, bo one unoszą się wtedy w powietrze, przez oddychanie dostają się do płuc ludzi zdrowych i tam dopiero rozpoczynają swoją gospodarkę na dobre.

Widzimy więc, że plucie na ziemię, czy na podłogę, jest rzeczą nietylko niechlujną, obrzydliwą, ale, jako rozsadnik chorób szkodliwą dla ludzi. Ten, kto to zrozumie, kto obyczajnym jest człowiekiem, powinien się odzwyczaić od podobnego plucia, a nietylko sam, bo i innym też wytłumaczyć szkodliwość plucia i innych strofować powinien.

W każdym uczciwym i przyzwoitym domu powinna być do spluwania bądź mała miseczka z wodą, bądź też jakie pudełko z piaskiem, lepsza jest miseczka z wodą, bo wtedy plwocina nie wysycha i zarazki się nie ulatniają zupełnie, najlepsze do tego są specyalne spluwaczki, ale o tem nie warto nawet wspominać, bo na taki zbytek żaden chyba gospodarz na wsi nie chciałby sobie pozwolić. Wodę w takiej misce, czy spluwaczce, trzeba naturalnie zmieniać, bo nie można przecież pluć cały rok w jedną i tą samą, zresztą to już każdy sam zrozumieć powinien! A więc nie plujmy w mieszkaniu na podłogę.

Izba powinna być zawsze czysto zamieciona, łóżka ładnie i chociażby skromnie ale też czysto posłane, stół, jak się należy wymyty i uprzątnięty, mieszkanie często, szczególniej wiosną, przewietrzane, a wtedy i każdemu z domowników będzie milej wejść do mieszkania i życie będzie przyjemniejsze, i wreszcie nie będzie się szerzyć tyle przeróżnych chorób.

Porządek najwięcej zależy od gospodyń, toteż przedewszystkiem one powinny się tem zająć, bo gospodarz, pochłonięty

ciągłą pracą poza domem, nie może się jednocześnie zajmować utrzymaniem porządku w domu. Teraz mamy już parę takich szkół, w których nasze wiejskie dziewczyny kształcą się na wzorowe gospodynie, ale to wszystko jest jeszcze ziarnkiem w korcu a może nawet i mniej. Tych szkół powinno być nie tyle, i nie taka ilość naszych dziewcząt powinna się w nich kształcić.

No, ale przecież nie od razu Kraków zbudowano, jak mówi przysłowie, powoli, powoli może do tego dojdzie, tylko poparcia, tylko chęci dużo potrzeba ze strony ludzi, a wszystko zrobimy. Na zakończenie jeszcze słów parę o czystości naszego ciała.

Dbając o czystość swoich mieszkań, powinniśmy dbać i o czystość naszego ciała. Jeżeli ciało nasze będzie zawsze czyste, to będzie zdrowe, a tylko w zdrowem ciele zdrowa dusza mieszkać może. Nie siadajmy więc do stołu w butach uwalanych w nawozie, czy błocie, z rękoma szaremi od brudu, tylko wpierw oczyśćmy się i wyszorujmy uczciwie. A już mydła nie żałujmy nigdy, nie mówmy, że i bez mydła równie dobrze wymyć się można.

Nasz brud to jest taki wielki pan, że on bez mydła w żaden sposób nie chce się od naszych ciał odczepić, dopiero jak poczuje mydło, precz sobie ucieka.

Może kiedyś pogadamy sobie jeszcze o innych sprawach, dotyczących nas, a teraz przedewszystkiem wyrzeknijmy się niechlujstwa, dbajmy o czystość naszych chat i naszych ciał, dbajmy o czystość wogóle, bo czystość to zdrowie!

Zwyczaje wigilijne u innych narodów.

Żadne święto chrześcijańskie nie jest obchodzone tak uroczyście, a zarazem tak rozmaicie, jak Boże Narodzenie. Choinki, zwyczaj niemiecki, przeszedł do krajów słowiańskich, do Anglii, a nawet do Ameryki Północnej.

Wedle panującej tam legendy, św. Mikołaj, patron grzecznych dzieci, pod postacią karzełka, okrytego futrami, w noc wigilijną wchodzi kominem do mieszkań i w pończoszki, położone naumyślnie w tym celu przy kominku lub przy łóżeczkach, wsuwa rozmaite zabawki.

Wieczór wigilijny uświęcony bywa w Ameryce innym jeszcze zwyczajem. We wszystkich prawie hotelach, restauracyach i kawiarniach rozdawany jest w tym dniu darmo napój jajeczny (egg nogg). Na tydzień przedtem wywieszone są w tych lokalach zaproszenia. Korzysta z nich mnóstwo osób, a gospodarze przesadzają się w częstowaniu przysmakami. Pod koniec śniadania podają punch, przyrządzony z mleka, jaj, wódki i korzeni.

Dzień wigilijny jest w Ameryce Północnej uważany za bardzo szczęśliwy do zawierania związków małżeńskich. Nigdy też nie odbywa się tyle ślubów, co w tym dniu.

W niektórych powiatach angielskich przechowywał się zwyczaj obchodzenia Wigilii tańcami ulicznymi, oraz igrzyskami na świeżem powietrzu, w których św. Jerzy odgrywa główną rolę. Na wyspach Szetlandzkich młodzi chłopcy przebierają się w fantastyczne stroje i przebiegają ulice, grając na skrzypcach. Gdzie tylko drzwi są otwarte, tam czeka ich obfity poczęstunek i zabawa. Mnóstwo łodzi wypływa w wieczór wigilijny na morze, wioząc rybakom biblie, książki świeckie, lekarstwa, tytoń i ciepłą odzież.

Piękny obyczaj wigilijny panuje w Norwegii. Tam ptaki bywają „zapraszane do stołu“. Przed domami stawiają na słupach deseczki, posypane obficie ziarnem, aby i Boże śpiewaki mogły brać udział w radości z powodu Narodzin Chrystusa.

Pewien Anglik, który spędził Wigilię na wyspie Chios, opowiada, że w dniu tym dzieci biegają z piosnkami od domu do domu i otrzymują orzechy, figi, rodzynki i t. p. Mieszkańcom te wyspy nad morzem Egejskiem znane jest Boże Drzewko; przystrajają je nie rodzice dla dzieci, lecz dzierżawcy i czynszownicy dla właścicieli ziemskich. Na dużym pręcie przywiązują oni gałązki drzewa oliwnego, mirtu i pomarańczy, wtykają w nie geranie, oraz inne kwiaty i tę „południową choinkę“ obwieszają różnymi owocami.

W pierwszy dzień świąt ze trzystu czynszowników zjeżdża z okolicznych wiosek z takiemi gałęziami w ręku, do siodeł mają przytroczone po parę sztuk drobiu. Przed domem właściciela gruntu zatykają gałęzie, następnie czerpią dla niego ze studni tyle wody, ile potrzeba na święta. Za ten podarek i za tę usługę otrzymują suty obiad i „gościńca“.

Nigdzie na świecie wieczór wigilijny nie jest obchodzony tak hałaśliwie i wesoło, jak w Neapolu. Fajerwerki, pochody z palącem łuczywem, iluminacye domów i gmachów, ruch, gwar,

śmiechy — przerywane są głosem dzwonów, wzywających na Pasterkę.

W Hiszpanii panuje zwyczaj, niepraktykowany w żadnym innym kraju. Oto w noc wigilijną gubernatorowie wojskowi Madrytu oraz innych większych miast, odwiedzają więzienia wojenne i obdarzają wolnością najmniej winnych przestępców. Za nadejściem zmroku, przed obrazami Matki Boskiej zapalane są świeczki i wszyscy czuwają, aby o świcie udać się na „Misa del Gallo" (msza pierwszych kurów), jak zowią w Hiszpanii Pasterkę.

W Anglii nad drzwiami zawieszają gałęzie jemioły, pod taką gałęzią wolno kawalerom całować panny bezkarnie; korzysta z tego wielu nieśmiałych kawalerów, to też niejedno małżeństwo w tym dniu się kojarzy. Pierwszy dzień świąt obchodzony bywa obiadem w kółku rodzinnem z indykiem, faszerowanym kasztanami, i słynnym „plum puddingiem".

Francya przyswoiła sobie gwiazdkowe zwyczaje angielskie i niemieckie, a więc: choinkę, pudding, gałęzie jemioły. W południowych jej prowincyach głowa rodziny zapala wigilijną kłodę w kominie; ma ona jakoby płonąć do wiosny. W wielu miejscowościach nad drzwiami zapalone są lampki, będące symbolem Gwiazdy Betleemskiej.

Najszczytniejszym jednak obyczajem, wspólnym wszystkim krajom cywilizowanym, jest obdarzanie w tym dniu ubogich dzieci. Doroczna „Gwiazdka" rozprasza, bodaj na chwilę, mroki nędzy i głodu.

Z legend mazurskich.

Było to dawno, bardzo dawno, kiedy ziemia polska wyglądała inaczej niż teraz. Tam, gdzie dziś wielkie miasta, gdzie po szynach mkną pociągi, gdzie bieleją duże wsie, tam wówczas szumiały olbrzymie lasy, a jeziora, rzeki i strumienie wiły się pośród nich, niby wstążki srebrne. Lasów i wody było mnóstwo, a w nich bez liku ryb i wszelkiego zwierza. Ludzi jeno było jeszcze mało.

W one to czasy, pod gęstym borem stała mała chata odosobniona od wioski, leżącej trochę dalej w dolinie. Sama sobie na ustroniu stała ta chatyna; zamiast płotu, obrzucona gałęźmi, nagromadzonemi wysoko, tak, że ledwie z poza nich widać było

dach słomiany, okopcony, z obdartym dymnikiem i buchający zeń dym. Wrota do chaty stały właśnie otworem, naprzeciw wrot siedział duży, kudłaty pies, patrzał w dal, i jakby czegoś wyczekiwał, ciągnął powietrze nosem, rozumiejąc tę mowę woni, która doń przylatywała zdaleka i niosła mu wieści.

Wokoło zaczynało szarzeć, zbliżał się wieczór i to niepowszedni. a święty wieczór wigilijny. Z chaty wyślizgnęło się dziewczę, wyglądając w stronę boru, zawróciło ku chacie a wchodząc do izby, wyszeptało ze smutkiem:

— Nie widać, dziadusia, Matulu, ino wicher wyje i śnieg pruszyć zaczyna.

Na te słowa, układająca na misie kutię, starsza już, ale jeszcze piękna kobieta, otarła chustą łzy, co jej oczy zamgliły.

Dojrzało to dwóch jasnowłosych chłopaczków, co w kącie na ławie zabawiali się tłuczeniem orzechów, i wnet podbiegli do matki.

— Nie płacz, Matusiu, zawołał młodszy — dziaduś jeszcze pewno nadejdą. Toć mówili, idąc do tej świętej ziemi, gdzie to się w żłóbku Jezusik narodził, że na Wigilię pewnikiem do domu wrócą, a i Wam i Marysi, i Szymkowi i mnie, śliczny podarunek przyniosą.

— Pójdziem, Matusiu, do komory, i przed obrazem Najświętszej Panienki pomodlim się, by dziadusia zła przygoda w drodze ominęła, by na Wigilię do domu zaszli — pochwycił starszy.

I ukląkłszy, cicho modliły się dziatki.

— — — — — — — — — — — — — — —

A tymczasem nad doliną i nad borem szybko zapadał mrok. Idący lasem, zgarbiony o kiju, starowina, przyspieszył kroku. Tak bardzo pragnął, nim pierwsza gwiazdka zaświeci, do chałupy zdążyć.

Idzie dziaduś, spogląda na okryte śniegiem drzewa i wspomina, jak to, gdy jeszcze małym był chłopięciem, słyszał, że i drzewa także sobie wigilię sprawiają. Słyszal, że gdy gwiazdka pierwsza zaświeci, schodzą się w gromadę wszystkie drzewa, większe i mniejsze, by się nawzajem pozdrowić, że to się właśnie Jezusik maleńki w Betleemie narodził. I z wielkiej z tego szczęśliwości darują sobie wzajem przewinfenia, a każde jakowyś podarunek dla inszych przynosi. Dęby — trochę żołędzi, sosny — słodkiej żywicy, leszczyny — kapkę orzechów, inne drzewa i krzaki, na co ich stać, i jagód bez liku.

Idzie dziaduś przez bór, ze zmęczenia ciężko wzdycha, lecz nie przystaje, bo już ciemność zaległa ziemię. Aż tu naraz w borze światłość wielką zobaczył. Nie zląkł się, bo i cóż straszne emu, kto Bożej chwały całe życie szukał, ino zdziwił się niepomiernie i przyspieszył kroku. Patrzy — tuż przy wyjściu z boru kupiły się drzewa leśne wkoło małej jedliny, co śnieżynkami zapruszona, cała gwiazdkami świeci. Dziaduś stanął, jak wryty, bo choć świat cały bez mała oglądał, dziwów takich nigdzie nie widział. Aż tu w tem głos z nieba usłyszał:

— Tobiem, kmieciu polski, za miłość twoją dla mnie, za kochanie ziemi ojczystej, dar ten na ziemię spuścił. Weź go do chaty, na uciechę wnucząt, na radość wszystkiej polskiej dziatwie.

Zachwycony padł starowina na kolana i wyciągnął ręce do nieba, dziękując za takową łaskę. Potem wziął na ramię choinkę i spiesznie szedł do rodzinnej chałupy, którą widać już było opodal. Otaczały go ptaszki świergocąc, jakby kolędując.

Gdy wszedł do chałupy. dziatki od modlitwy wstawały. Zachwycone, zdumione, nie poznały dziadusia, tak był śniegiem osypany.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Zosiu, Marysiu, Szymku, Florku, a dyć patrzcie, jaki darunek spuścił Pan Jezusik na ziemię polską, ludowi swemu, za miłość wierną!...

Rzuciły się dzieci do dziadka i dalejże ręce jego całować, a weselić się i radować...

Od onej wigilii minęło lat wiele, a starzy ludzie gadają, że co roku, w święty wieczór wigilijny schodzi na ziemię dziad bialusieńki i podarunki polskim dzieciom niesie. Gwiazdorem go zowią. A w każdej polskiej rodzinie, w on — święty wieczór na pamiątkę, jak to Pan Jezus polskiej ziemi choinkę i kolędę darował, świeci się na radość dzieciom śliczna choinka i wesoło wkoło niej kolędują.

Noc Bożego Narodzenia w Brazylii.

Boże Narodzenie w Brazylii to właśnie czas — żniw. Drzewa i łąki pokryte zielenią, a na polu stoją kopy zboża. Wszystko tu zupełnie przeciwnie, jak u nas w Europie. Dnia 21 grudnia dzień najdłuższy, a noc najkrótsza.

Wnet po uroczystej wieczerzy wigilijnej, według zwyczaju polskiego, gromadzą się ludzie na Pasterkę. Niema tu już różnicy

wyznań i narodowości. — Kościół polski zapełnia się wkrótce Polakami, Brazylianami, Murzynami, Mulatami, Niemcami i t. d. Bije północ. — Zaczyna się Msza święta. — I tutaj w Brazylii o kilka tysięcy mil od Polski rozbrzmiewa nasza tak rzewna i do głębi wzruszająca kolęda: „Wśród nocnej ciszy“ — i mimowoli wyrywa się z piersi: „O święta wiaro nasza, która i duszę naszą prowadzisz do Boga i naszą ukochaną Polskę z jej zwyczajami tak mile nam przypominasz!“

Po Pasterce wszyscy spieszą na plac przed plebanię. Tu stoi urządzone „drzewko“, płonące światłem, a ozdobione podarkami — noc ciepła, cicha, prześliczna — urocza — dzieci obdarzone podarkami z drzewka, ubierają się za pasterzy i aniołów i na wolnem powietrzu odgrywają „jasełka“. Znowu polskie kolędy i polska mowa odbija echem po brazylijskich lasach.

Na to wszystko patrzą i obce narody, podziwiają pasterzy i aniołów polskich, ale nic nie rozumieją — już dochodzi trzecia godzina po północy, — jutrzenka wschodzi — jasełka się kończą — wkrótce rozpoczyna się ranna Msza święta, po której „wszystkie narody“ pokłoniwszy się nowonarodzonemu Dzieciątku Jezus, spieszą do domów swoich, by opowiadać innym to, co widzieli i słyszeli.

Taka to była noc Bożego Narodzenia w Brazylii na kolonii polskiej Sao Feliciano 1907 roku.

Z GOSPODARSTWA.

Użycie ziemi na ściółkę.

Utrzymując inwentarz przez zimę, gospodarz winien przygotować nietylko paszę dla niego, lecz także dostateczny zapas słomy na ściółkę, aby w ten sposób powiększać ilość obornika. Kto niema poddostatkiem słomy, może słać także obok niej suchą ziemię. Nawet przy zupełnym dostatku słomy dobrze jest od czasu do czasu przesypywać obornik ziemią.

Głównym składnikiem nawozu jest gaz amoniak, który jest przytem cząstką cuchnącą; ważną jest rzeczą, aby amoniak ten nie ulatniał się. Owóż przy posypywaniu nawozu ziemią amoniak nie ulata, ale tworzy pewien rodzaj soli, tak zwanych salamoniak, który już nie ulata, a rozpuszcza się dopiero w wilgoci ziemi i stanowi główne pożywienie dla roślin.

Użycie ziemi pod inwentarz w połączeniu ze słomą ma i tę właściwość, że nie pozwala gnojówce tracić się, ale zatrzymuje ją, która w ziemię wsiąka. Przy użyciu więc ziemi na ściółkę znacznie mniej wejdzie na ten cel słomy, którą natomiast można spasać w większej obfitości.

W naszym kraju mało jeszcze używają sposobu słania ziemią pod inwentarz, po części nia znając go, po części lękając się pracy, jaka z tem jest połączona, ale są gdzieindziej gospodarstwa, gdzie inwentarz zimą i latem stoi w oborze i tu obornik przesypywany ziemią w połączeniu ze słomą doprowadza rolę do wielkiej urodzajności, a co za tem idzie — i do zysków dla właścicieli.

Użycie ziemi potrzebuje sporo pracy i jest możliwe zwłaszcza w małych gospodarstwach wiejskich. Ziemia do ściółki powinna być sucha; najlepiej nagromadzić ją obok obory w lecie, usypując w kształcie kopca, który okrywa się słomą i tak zatrzymuje na zimę. Ziemia zachowana na sucho będzie sypką i każdej chwili, nawet w czasie mrozów może być użytą. Najlepszy do tego jest czarnoziem, lub sypka glinka, wreszcie próchno torfiaste z łąk.

RÓŻNE RADY POŻYTECZNE.

Czem zastąpić tytoń? Obiegają pogłoski, że wkrótce wyczerpią się zapasy tytoniu i palacze będą musieli obejść się bez niego. Nie zawadzi więc pomyśleć o środkach, którymi możnaby zastąpić tytoń, albo ich użyć jako mieszanki do tytoniu.

Jedni więc zalecają liście róży, Inni twierdzą, że bławatek czyli modrak, rosnący dziko po polach pomiędzy zbożem, po miedzach i pastwiskach, pokrajany drobno i ususzony nadaje się podobno znakomicie do palenia, ponieważ ma przyjemny aromat, dobry smak i pobudza apetyt. W Niemczech już dawno sprzedają suszone liście bławatu, jako „ziołowy tytoń“.

Herbata z łupin jabłek powinna dziś zastąpić herbatę chińską, której niema i która jest szkodliwą, podczas gdy herbata z łupin jabłecznych jest zdrowa i przyjemna w piciu.

Chcąc mieć taką herbatę, należy jabłko dobrze obmyć i wytrzeć, cienko skrajać skórkę i suszyć, ale nie na słońcu, bo to wyciąga barwnik i aromat, lecz w ciepłem miejscu, naprzykład koło pieca, nad kuchnią i t. d.

Łyżka stołowa takich strużyn jabłecznych wyda 2 szklanki dobrej herbaty koloru żółtawego, która w smaku przypomina herbatę z winem lub cytryną.

Sadze jako nawóz. Sadze zlane gorącą wodą i zmieszane dobrze, zużyć można po ostudzeniu jako dobry nawóz do podlewania zagonów. Mianowicie nadaje się płyn z sadzy jako nawóz pod te zagony, na których zamierza się sadzić lub siać selery albo cebulę. Rośliny te cierpią szczególnie od robactwa, przeciwko któremu sadze skutecznym są środkiem. Warto więc sadze gromadzić.

TO I OWO.

Wojenne zyski Niemców na froncie zachodnim w cyfrach

Według obliczenia dokonanego niedawno, wynosi długość frontu zachodniego trzymanego przez Niemców 685 kilometrów, z tego 545 przeciw Francuzom, a 140 przeciw Anglikom.

Olbrzymie walki toczą się przeważnie na ziemi francusko-belgijskiej. Niemcy zajęli przeszło 19 tysięcy kilometrów kwadratowych Francyi i blisko 29 tysięcy kilometrów kwadratowych Belgii. natomiast Francya obsadziła tylko 900 kilometrów kwadratowych ziemi niemieckiej, przeważnie gór w południowej Lotaryngii.

Do dnia 10 sierpnia b. r. wzięli Niemcy do niewoli 54 tysiące 879 Anglików i 402 tysiące 794 Francuzów, oraz zdobyli 2413 dział francuskich i angielskich.

Pożyczki amerykańskie dla państw koalicyi.

Rząd Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki przyznał państwom koalicyi następujące pożyczki: Anglii 25 milionów dolarów, Francyi 20 milionów, Belgii 5 mil., Rosyi 50 milionów.

Ogłoszenie na czasie.

W pewnem pisemku niemieckiem poszukuje kandydatka do stanu małżeńskiego towarzysza życia za pomocą następującego ogłoszenia:

„Mam 14 kur na podwórzu, tłocznię, 6 świń, cztery sztuki bydła na pastwisku, dwie szynki i kiełbasy we wędzarni, ociemniałą matkę, która umie prząść i tkać, małą winnicę, 25 drzew

wiśniowych, 14 jabłoni, 10 innych drzew, własne płótno i własne wino. Oprócz tego mam fortepian i lutnię. Rannych wojaków, którzy jeszcze zdołają nieco pracować w roli i na podwórzu, uprasza się o zgłoszenie".

Długie życie.

We wsi Śmiłowce na Kujawach mieszka staruszka gospodyni Kobusowa, licząca 110 lat. Cieszy się ona jeszcze dobrem zdrowiem, czego najlepszym dowodem jest, że czyta bez okularów i chodzi pieszo do kościoła parafialnego w Kruszynie, oddalonego o trzy kilometry.

Drugą taką staruszką stuletnią jest niejaka Wrzesińska, licząca 104 lato, zamieszkała we wsi Markówku. Ona równiez dzielnie się trzyma, pomimo przeszło stuletniego żywota.

— Stryj byłego węgierskiego prezesa ministrów dra Lukacsa, Julius Lukacs w Budapeszcie, obchodził w tym roku przy czerstwem zdrowiu swą 115 rocznicę urodzin.

— W jednem z miast północnej Norwegii, jak pisze gazeta angielska „Times", umarł niedawno najstarszy Norwegczyk, Abel Eliassen, w wieku 121 lat. Jako sternik okrętu rybackiego brał udział w wojnie angielsko-norweskiej w r. 1813. Do końca życia był namiętnym palaczem.

— W Budapeszcie, stolicy Węgier, umarł w jesieni roku bieżącego były profesor teologii ks. Jan Matasik w wieku 103 lat życia. Był to podobno nastarszy kapłan w Europie.

Skóra świńska na podeszwy.

W jednem z gospodarczych pism wychodzących w Poznaniu, pisze jakaś czytelniczka, że mając podarte podeszwy, przypomniała sobie, jak to za dawnych czasów, gdy także był wielki brak skór. matka jej kazała buciki sporządzać skórami od świń. Wróciła więc do starodawnego zwyczaju i dała szewcowi skórę od słoniny, aby nią wyreparował buty, Udało się to doskonale. Podeszwy są mocne i nie plamią ani dywanów, lub też posadzek.

Kto jest w tem szczęśliwem położeniu, że ma kilka połci słoniny, niech przy skrawaniu jej nie odcina skóry a będzie miał materyał na podeszwy. — Skóry świńskiej używano dawniej do oprawy książek.

Racye chleba w Europie.

Gazeta paryska „Ekler“ podaje wykaz ilościowy racyi chleba, przyznawanych dziś przez władze rządowe poszczególnym obywatelom w różnych krajach Europy.

Otóż w Niemczech i Austryi przypada dziś na głowę dziennie 280 gramów. w Bułgaryi 500 gramów, w Turcyi 450 gramów, w Szwajcaryi 250 gramów, we Włoszech 250 gramów, w Szwecyi 260 gramów, w Danii 315 gramów, w Anglii 260 gramów?

Praca kobiet w rzemiosłach.

Przed miesiącem otwarto w Berlinie (stolicy Niemiec) wystawę prac kobiet, które pracują jako czeladniczki i terminatorki w różnych gałęziach rzemiosł. Wystawę tę urządził Związek kobiet pracujących w rzemiosłach. Z wystawy tej pokazuje się, że obecnie już przeszło 11 tysięcy kobiet złożyło egzamin na majstrów, a 29 tysięcy zostało wyzwolonych na czeladników.

FIGLE I ŻARTY.

Politycy.

— A, jak się macie, panie Piotrze. Cóż tam słychać z polityki:

— Z polityki? a no... tego... biją się.

— Co mówicie? A gdzie się biją?

— Gdzie? A no... tego... na froncie.

— Ciszej, na Boga, bo jeszcze nas kto podsłucha. A odkąd to się tak biją?

— Odkąd? A no... tego... od początku wojny.

— No, no, no... A długo też to będzie trwało?

— Czy długo? A no... tego... do końca wojny.

— Hm, hm.

Zna ją dobrze.

Żona: Mężu, dostałam list bezimienny, w którym nazwano mnie złośnicą i zalotną; cóż ty na to?

Mąż spokojnie: To pisał twój dobry znajomy.

Niezła rada.

Adwokat, przy jakimś sporze granicznym, stojąc na pagórku dowodził, że tędy płynęła rzeka graniczna.

Wtem zasłabł i prosi wody. A że w pobliżu nigdzie wody nie było, mówi jeden z obecnych, mądry chłop: Napij się pan wody z tej rzeki, którą tu widzisz.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. Marcell Dziurzyński.
Krakowska Drukarnia Nakładowa w Krakowie, Kopernika 8. — Pod zarządem J. Borkowicza

Ratujcie sieroty!

W zakładzie sierót, utrzymywanym w Kochawinie, w dyecezyi lwowskiej, przez ks. prałata Trzopińskiego, panuje obecnie, z powodu wojny, wielki niedostatek, bo trzeba ubogie sieroty wyżywić i przyodziać, a ksiądz prałat Trzopiński na to funduszów nie ma.

Prosi tedy ksiądz prałat wszystkich ludzi miłosiernych, by ratowali jego sieroty i dopomogli im przez sprzedawanie między znajomymi książeczek z **„Nowenną do Najśw. Maryi Panny w Kochawinie"** i książeczek o Kochawinie samej.

Dochód z tych książeczek idzie na utrzymanie sierot.

Pamiętajmy co powiedział nasz Zbawiciel, Chrystus Pan, zachwalając miłosierdzie względem bliźnich: „coście jednemu z tych uczynili, mnieście uczynili".

Po książeczki należy się zgłaszać do **Redakcyi „Nowego Dzwonka"**, lub wprost do księdza prałata i proboszcza J. Trzopińskiego w Kochawinie (poczta Hnizdyczów — Kochawina).